

133A

**rampa**  
TEATR NA TARGÓWKU



# „OSTATNI MOHIKANIE“

Pisząc „Ostatni Mohikanie” mam na myśli ludzi dobrze wychowanych. Resztki ludzi dobrze wychowanych mieszkają w Polsce. Podobnie jak w Ameryce Indianie, tak Dobrze Wychowani w Polsce gnieźdzą się w specjalnych rezerwach. Taki rezerwat nazywa się dom(...)

Do niedawna było w Polsce dwóch ludzi naprawdę dobrze wychowanych: Jerzy Wasowski i Jeremi Przybora. Po śmierci Wasowskiego Jeremi został sam, jak papużka nierozłączka. Ma żonę, ale — jak niektórzy wiedzą — to nie to samo...

Jeremi urodził się w latach piętnastych, czy dwudziestych, w każdym razie w czasach, kiedy istniały jeszcze dwory, bryczki, ochmistrzynie. W dworach mieszkali panowie i panie. Ich dzieci nazywały się: panienki i paniczki. Jeremi był właśnie takim paniczem, ponieważ wywodził się, o zgrozo, z rodziny ziemiańskiej. Piszę „o zgrozo”, ponieważ w latach pięćdziesiątych nie był to tytuł do chwały. Jeremi pamięta, że w czasach pachołectwa był u nich w domu lokaj. Pamięta też, że po przenosinach ze wsi do Warszawy jego tata był prezesem związku cukrowników. Na szczęście dla Jeremiego cała ta rodzina ziemiańska jakoś nagle zbiedniała, czy zbankrutowała. Z takim życiorysem nie można wprawdzie było liczyć na punkty za pochodzenie, ale też, przy odrobinie szczęścia, nie gnito się w kazamatach, ani na zsyłce do Montrealu. Wszystkie te apanaże spadły jednak na Jeremiego, jak mówię, dopiero w latach pięćdziesiątych. Wtedy jednak, we wczesnej młodości, zaczęła paniczowi dokuczać bieda, a w każdym razie biedka. Trzeba się było rozejrzeć za jakąś pracą, oczywiście stylową. Praca ta wkrótce się trafiła: przez parę miesięcy, czy nawet dłużej, był Jeremi gubernierem w książęcej rodzinie na kresach. Dziś pachnie to już sztambuchem, Rodziewiczówną i (bardzo miłą) myszką. Jeremiu zaś wtedy, a także w najczulszym wspomnieniu, długo pachniał pewien stóg siana...

W życiorysie Jeremiego znalazłam się nieprzypadkowo: stawiałam się u niego pewnego dnia na korepetycje. Chodziło oczywiście o korepetycje z dobrego wychowania, byłam bowiem w tej dziedzinie wyjątkowo tępą uczennicą. Wróćmy jednak do życiorysu Przybory, ponieważ jest od mojego dłuższy, a przede wszystkim bardziej elegancki.

Jeremi studiował, bez przekonania, coś ogromnie nudnego, zaś później, przed samą wojną, robił coś, co szczerze lubił: pracował jako spiker w warszawskim radiu. Opowiada, że wcale nie było łatwo tę pracę dostać, zarabiał się dobrze (kilkaset złotych?) i w ogóle była to posada prestiżowa. Chętnie wierzę. Wyobrażam też sobie, że wdzięczny baryton Jeremiego musiał dobrze brzmieć na antenie. Szkoda tylko, że marnowała się jego wytworna, szczupła postać(...)

Po wojnie, na parę lat chyba, znalazł się Jeremi w Bydgoszczy i tam już zaczęło się pisanie. Pamiętam, że byłam jeszcze smarkata, ale jakoś to na własną rękę odkryłam: audycja nazywała się „Pokrzywy nad Brdą”. Nadawano ją późnym wieczorem i była rozkoszna. Później zaś, w Warszawie Jeremi poznał bliżej Jerzego Wasowskiego. Pojemne wnętrze tego niezwykle człowieka składało się z samej muzyki, lekko zaokrąglona sylwetka — z samego wdzięku. W roku — nie wiem — może pięćdziesiątym, młodzi panowie dwaj napisali pierwszą piosenkę i odtąd miały powstawać ich tysiące, a jedna śliczniejsza, rzewniejsza i dowieczniejsza od drugiej. Przy bardzo, bardzo, wielu tych piosenkach śmiałam się jak szalona, a przy jednej bardzo płakałam:

„Pani Monika, Monika, Monika

to jest taka muzyka

Przez którą skrzypcom od ptaków lżej...

O której śnią referenci, za parę zet wynajęci...”

... dalej nie mogę cytować, bo się rozbeczę.

Po przeprowadzce do Warszawy Jeremi pisał, do dziś pamiętny w historii Polskiego Radia, teatrzyk „Eterek”, no a potem już razem z Jerzym Wasowskim stworzył najwspanialszy kabaret Polski powojennej — „Kabaret Starszych Panów”. (...) Ale „Kabaret” był nie tylko kabaretem. Był on również wielkim, „ogólnodostępnym” uniwersytem dobrego wychowania. Na uczelni tej po pierwsze do niczego nie przymuszano, a po drugie panowała tam atmosfera nostalgii. Za czym tęskniono? Może za dyskretnym urokiem społeczeństw niedemokratycznych... nie wiem... Podstawowym, naczelnym, jednym z naczelnych kanonów dobrego wychowania było: nie robić kariery. Absolutnie, w żadnym wypadku, pod groźbą dostania po łapach nie wolno robić kariery. Któregoś dnia, jeszcze w latach sześćdziesiątych, poszliśmy razem na jakiś raut (obecnie: „zgręstka”), gdzie byli Francuzi. Strzelałam byki koszarne. Takie słowa jak „załatwić”, „zarobić”, a nawet „wyjechać”, były wprost niedopuszczalne. Mistrz przyglądał mi się z niesmakiem i pił czerwone wino nie do ryby.

W pewnym momencie szarpnęłam go jednak w stronę cudzoziemców. Po chwili już trajkotałam: — Panowie, to jest sam Jeremi Przybora, on pisze fantastyczne piosenki, a tam stoi jego kolega, Jerzy Wasowski, on pisze najwspanialszą muzykę na świecie... no, Jeremi, powiedzże coś! Jeremi chrząknął cichutko wreszcie i ni to śmiejąc się, ni to pokastlując rzucił mi: — Eee, takie tam pioseneczki, drobiażdżki rozmaite, naprawdę nie ma o czym mówić”...

Skończywszy tę wyczerpującą tyradę, Mistrz zamilkł skonfundowany i zaszył się w kącie (nie należy nikomu zbyt długo zawracać głowy swoimi sprawami). Po latach, kiedy zaczęłam dojeżdżać do Nowego Jorku, wpadłam na szalenie pomysł, że sama, a może z przyjaciółmi, zacznę tłumaczyć piosenki Starszych Panów na angielski. Załamalam się na pierwszych słowach. Brzmiały one: „Kutno, kochane Kutenko”... Jak jest Kutenko po angielsku? Little Kutno? Kutty Kutty?? Koszmar! Kto wymyślił ten język podżegaczy, co za pomysł szatański na ludzką mowę!

... Tymczasem, bodajże w późnych latach sześćdziesiątych, Starsi Panowie zaczęli osobście jeździć do Paryża. Myślałam: pójda gdzieś, porwą się na jakiegoś agenta, zadzwonią, zaśpiewają, zakręca się choćby kolo Kukuleczanki, która zresztą zaczęła ich bardzo zgrabnie tłumaczyć... Gdzie tam! Chodzili do kina i puszczały łódki po Sekwanie. Później, jesienią, wracali do Warszawy, mościli się przy swoich kominkach słuchali płyt Mozarta i czasem, wieczorem, odbywali krótkie pogawędki telefoniczne. Potem szli spać. Rano każdy z nich zjadał jajko na miękko, szedł do kawiarni, albo do krawca, ale nigdy, przenigdy, nie „napinał kontaktów”, ani nie „ustawiał sprawy”... To się teraz wydaje bardzo, bardzo dawno, prawda? Takiego świata już nie ma. Jest tylko Jeremi, Ostatni Mohikanin pod pięknym zielonym drzewem...

## Agnieszka Osiecka

P.S. Po każdym programie „Kabaretu Starszych Panów”, nazajutrz po nagraniu, każda z występujących tam aktorek dostawała wspaniały bukiet kwiatów. Nie były to kazeńce zebrane na tyłach stacji benzynowej, tylko prawdziwe kwiaty, z prawdziwej kwaciarni, z prawdziwym bilecikiem. Czy ten poeta gestu, ten książę polskiej piosenki, ten (jedyne) lord telewizji — był w gruncie rzeczy, w głębi serca, człowiekiem ciepłym? Trudne pytanie. Czasem myślę, że czai się w tym wszystkim elegancja, nawet w rozpaczy. Ze czasem, wstyd powiedzieć, wyczuwa się u Jeremiego jakiś chłodek. Ale może tak delikatnych serc nie podaje się na gorąco.



JEREMI PRZYBORA  
I JERZY WASOWSKI  
W CZASACH  
„KABARETU  
STARSZYCH  
PANÓW”



# zimny żal

teksty - Jeremi Przybora

muzyka - Jerzy Wasowski

scenariusz i reżyseria - Magda Umer i Jeremi Przybora

scenografia - Alicja Wirth-Przybora

choreografia - Janusz Józefowicz

kierownictwo muzyczne - Wojciech Borkowski

asystent reżysera - Zuzanna Olbrychska

## aktorzy

Adrianna Biedrzyńska, Ewa Dałkowska, Maria Pakulnis, Magda Umer, Janusz Józefowicz, Piotr Machalica, Jeremi Przybora, Zbigniew Zamachowski, oraz Hanna Banaszak i Janusz Strobel (gitara)

## zespół muzyczny

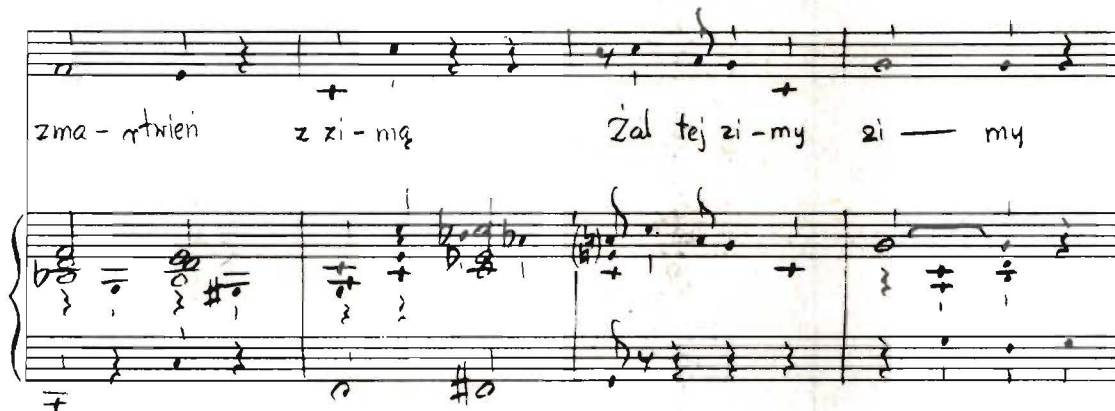
Wojciech Borkowski - fortepian, Andrzej Gawlik - wiolonczela, Roman Gołębiowski - klarnet, Dariusz Lechowicz - syntezator, Justyna Piernik - flet, Marek Wroński - skrzypce, Piotr Kostrzowa - perkusja, Adam Cegielski - kontrabas

## aranżacje

Tomasz Bajerski, Wojciech Borkowski, Jerzy Derfel, Wojciech Karolak, Janusz Strobel

premiera 8 maja 1989

(prapremiera w marcu 1989 na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu)



RĘKOPIS JERZEGO WASOWSKIEGO



HANNA BANASZAK

Foto CAF



ZBIGNIEW  
ZAMACHOWSKI

PIOTR  
MACHALICA

JANUSZ  
JÓZEFOWICZ

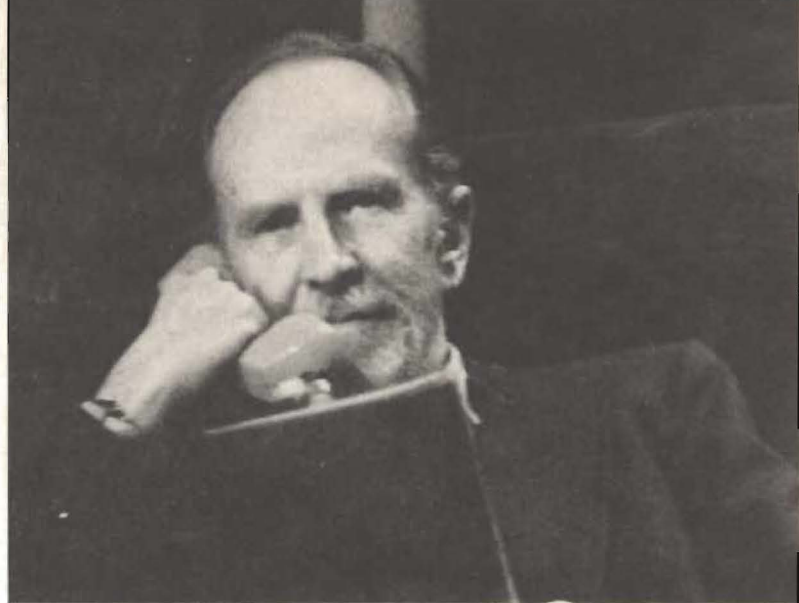
EWA  
DAŁKOWSKA

MARIA  
PAKUŁNIS

ADRIANNA  
BIEDRZYŃSKA

Foto Cezary Chrzanowski





JEREMI PRZYBORA

## ZIMY ŻAL

Wiosna wiosna już w powietrzu  
 Człowiek, kwiat i ptak ją przeczuł  
 Do niej usta, kielich, dziób  
 liczą ile jeszcze dób  
 A ja wcale nie w zapale  
 i do wiosny się nie palę  
 Bo im starszy jestem czym  
 tym bardziej szkoda zim

Zima trudna  
 Zima brudna  
 Zima nudna  
 żaden bal  
 Zima ziębi  
 Zima gnębi  
 Ale zimy zimy żal  
 Zima grozi  
 Zima mrozi  
 Nie dowozi  
 W zaspach tkwi  
 Ale mimo  
 zmartwień z zimą  
 żal jest zimy zimy mi

Mało co mnie bawi w zimie  
 Ani zamieć ani wymieć  
 A w zakresie łyżew nart  
 mi nie dopisuje hart  
 Kiedy mróz na rtęć napiera  
 i wypiera niżej zera  
 już cholera trzęsie mnie  
 A jednak myślę, że

Zima trudna... (itd.)

Skąd po zimie moje żale  
 Nie szalałem w karnawale  
 Czemu żegnam w moll nie w dur  
 nie najlepszą z roku pór  
 Może to mnie właśnie smuci  
 że ta sama już nie wróci  
 że z szelestem zdartych dat  
 odpłynął życia szmat

Życie trudne  
 Życie żmudne  
 Życie nudne  
 żaden bal  
 Życie ziębi  
 Życie gnębi  
 Ale życia życia żal  
 Życie mrozi  
 Życie grozi  
 Nie dowozi  
 w zaspach tkwi  
 Lecz choć tycia  
 radość z życia  
 żal jest życia życia mi.



MAGDA UMER

## JUŻ CZAS NA SEN

Dobranoc.  
 Dobranoc mężczyzno  
 zabiegany za groszem jak mrówka.  
 Dobranoc, niech sny ci się przyśnią  
 porośle drzewami w złotówkach.  
 Złotówki jak liście na wietrze,  
 czeredą unoszą się całą,  
 garściami pakujesz je w kieszeń,  
 a resztę taczkami w PeKaO,  
 aż prosisz by rząd ulżył tobie  
 i w portfel zapuścił ci dren.  
 Dobranoc, dobranoc mój chłopie —  
 już czas na sen.

Dobranoc.  
 Dobranoc niewiasto  
 skłoń główkę na miękką poduszkę.  
 Dobranoc, nad wieś i nad miasto  
 jak rączym rumakiem wleć łóżkiem.  
 Niech rycerz cię na nim porywa  
 co piękny i dobry jest wielce.  
 Co zrobił zakupy, pozmywał  
 i dzieciom dopomógł zmóc lekcje,  
 a potem tak objął cię ciasno  
 jak amant ekranów i scen.

Dobranoc, dobranoc niewiasto —  
 Już czas na sen.

Dobranoc.  
 Dobranoc ojczyzno,  
 już księżyc na czarnej lśni tacy.  
 Dobranoc i niech ci się przyśnią  
 pogodni, zamożni Polacy,  
 że luźnym zdążają tramwajem,  
 wytworną konfekcją okryci.  
 I darzą uśmiechem się wzajem  
 i wszyscy do czysta wymyć.  
 I wszyscy uczciwi od rana  
 od morza — po góry aż hen!  
 Dobranoc ojczyzno kochana  
 już czas na sen.

## W REPERTUARZE

### „Złe zachowanie“

scenariusz, inscenizacja i reżyseria  
Andrzej Strzelecki  
muzyka  
Fats Waller i inni  
choreografia  
Janusz Józefowicz  
oprawa plastyczna  
Ewa Czerniecka-Strzelecka  
premiera w listopadzie 1984 roku

### „Kawałek szczęścia“

wieczór autorski  
Stanisława Tyma  
premiera w lutym 1988 roku

### „Cabaretro“

piosenki / lat 1909—1939  
scenariusz i reżyseria  
Andrzej Strzelecki  
choreografia  
Janusz Józefowicz  
aranżacja wokalna i instrumentalna  
— Juliusz Loranc  
oprawa plastyczna  
Ewa Czerniecka-Strzelecka  
premiera we wrześniu 1988 roku

### „Muzykoterapia“

przedstawienie dyplomowe studentów IV roku Państwowej  
Wyższej Szkoły Teatralnej im. Al. Zelwerowicza w Warszawie  
przygotowane pod kierunkiem Andrzeja Strzeleckiego  
premiera w grudniu 1988 roku

**rampa**  
TEATR NA TARGÓWKU

**Dyrektor naczelny i artystyczny**  
**ANDRZEJ STRZELECKI**  
**Kierownik literacki**  
**ZUZANNA OLBRYCHSKA**

Zastępca dyrektora — Ewa Żmijko  
Kierownik techniczny — Henryk Seremak  
Światło — Adam Mrzygłocki, Stanisław Baka  
Dźwięk — Marcin Pawłot  
Dział Literacki — Teresa Gąssowska  
Krystyna Kalinowska-Moskwa  
Reklama — Halina Tabęcka  
Biuro Obsługi Widzów — Elżbieta Skicińska

**Opracowanie graficzne programu — Andrzej Barecki**

Nasz adres:  
03-536 Warszawa, ul. Kołowa 20  
telefony:  
19-34-28 dyrektor  
19-50-51/52 centrala  
19-89-76 lub 19-50-51/2 wew. 17 rezerwacja biletów  
Dojazd autobusami: 160, 460, 162, 462, 169, 500, M

500